Nr. 34. (dodatkowy). Lwów dnia 20. Grudnia 1882 r. **Rok V.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

ŻARTY

DODATEK HUMORYSTYCZNY.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



SZCZEROŚĆ.

— No, moja córeczko, zostałaś już dorosłą panną, wstępujesz w świat — powiedzże mi, co sobie życzysz, czego pragniesz?

— Ja, proszę tatki, pragnęłabym mieć bankiera za męża, a oficera za narzeczonego...

Od Administracji.

Zwracamy uwagę na ostatnią stronicę, i prosimy uprzejmie szanownych abonentów naszych, o rychłe uregulowanie zaległej i odnowienie bieżącej prenumeraty — jeśli życzą sobie korzystać z bezpłatnego premium.

NAPARSTEK WHISKY.

Z angielskiego

Henryka Irwinga.

Podczas feryj letnich, przyjąłem engagement w prowincjonalnem towarzystwie dramatycznem, bawiącem w tym czasie w jednem z mniejszych miast szkockich.

Miałem stałą posadę w teatrze — zamiast więc przez lato zbijać bruki i robić długi, wolałem raczej grywać, chociaż w takiem towarzystwie.

Wprawdzie honorarjum było małe, role wielkie, a pola do popisu nie było, ale zawsze i to lepsze, jak nic.

Dyrektor chociaż kiepski aktor, ale nie zły był człowiek.

Rozpoczęliśmy przedstawienia sztukami:

„Cramond Brig“, „Lord Darnley“, „Wallance“, „the Hero of Scotland“ i „Gilderoy the Bonne Boy“.

Oprócz hymnu, którym, jako lojalni poddani zaznaczyliśmy przedstawienie, brałem udział we wszystkich tych sztukach.

Po próbie z „Cramond Brig“ rzekł do nas dyrektor:

— Słuchajcie chłopcy! — dzisiaj przy uczcie Muellera zafunduję wam nie tekturową, ale prawdziwą kolacją.

I dotrzymał słowa. Wieczorem ukazała się na scenie cielęcina garnirowana groszkiem i prawdziwy whisky.

W scenie tej gra ważną rolę dziecko sąsiada. Wchodzi i usiada obok Muellera. Rolę tę grało dziewięcioletnie dziewczę z ładnemi oczyma, w których wiecznie smutek przebijał.

Po objedzie, kiedy whisky zaczął krążyć w około, dziewczę nachyliwszy się do Jack Harisona, rzecze:

— Proszę i dla mnie o odrobinkę.

Jack spojrzał zdziwiony — ale mała tak prosiła usilnie, że, aby ją uspokoić, rzekłem:

— Jutro wieczór, jeżeli się już tak koniecznie napierasz, dostaniesz pełen naparstek.

Najbliższego wieczora zbliża się do mnie. wyciąga z kieszonki swej sukienki mosiężny, błyszczący jakiś przedmiot i pokazuje mi go.

— Cóż to jest? — pytam.

— Naparstek, proszę pana.

— A to na co?

— Wczoraj przyrzekł mi pan dać naparstek whisky i dla tego przyniosłam.

Powiedziała to tak szczerze i naturalnie, że cała publiczność poczęła się śmiać i klaskać w dłonie. Mueller, na którego spojrzałem, przestał jeść i zaczął nam się przypatrywać.

Byliśmy jednak zanadto rutynowanymi aktorami, aby nam to niespodziewane intermezzo zrobiło w grze jaką dywersją.

Kiedy napełniałem jej naparstek, zaniosła go śpiesznie do swojego stoliczka obok Muellera.

Uważałem, że odwróciła się do publiczności, wyjęła z kieszonki małą cytrynową tabakierkę — i wylała do niej whisky z naparstka.

Potem przykryła ją kawałkiem papieru, przycisnęła nakrywką tak, żeby szczelnie była zamknięta i schowała do kieszeni.

Kiedy zapadła zasłona, dyrektor przystąpił do niej, pogłaskał dziewczynę po głowie i rzekł:

— Ej, ty mała, z ciebie genialne dziewczę, miałaś najlepsze powodzenie u wszystkich. Tę scenę trzeba powtarzać. Ale dziecko, ty tego pić nie będziesz? Nie można, dziecko, nie.

— O nie, panie dyrektorze, zaręczam, że tego pić nie będę, — odrzekło dziewczę zupełnie serjo — i poszło do garderoby.

Nad spodziewanie nasze musieliśmy „Cramond Brig“ przedstawiać sześć razy z rzędu: za każdą razą napełniał się naparstek małej, — następowały oklaski — i chowanie tabakierki. Nadzwyczaj byłem ciekawy, po co ona potrzebowała tego napoju? Przecież nie dla pijaka ojca? Napróżno łamałem sobie głowę, — ale powziąłem prawdziwą do niej sympatją i postanowiłem odkryć jej tajemnicę — bo, że w tym była jakaś tajemnica, tego byłem pewny.

Po przedstawieniu widziałem, jak wychodziła z teatru. — Biedne dziecko. Ani matka, ani ojciec, ani nikt z rodziny nie przyszedł, aby ją odprowadzić do domu.

Biegła pośpiesznie ulicami w najuboższą część miasta; weszła do jakiejś na pół rozwalonej rudery i wstąpiła na ciemne schody.

Szedłem za nią i starałem się nie tracić jej śladu. — przeto spinałem się, jak mogłem, [illegible] na najwyższe piętro. — Weszła do izdebki. — Na kominie płonęły wiory, a przy ogniu stał jej chorowity brat, — o jakie dwa lata od niej młodszy.

— Cissy! to ty? O jakże się cieszę, żeś przyszła! — zawołał z radością. — Myślałem, że już nie przyjdzież.

Objęła go ramionami, uściskała serdecznie, on oparł głowę na jej ramiona i poprowadziła go do komina, na którym płonął ogień.

Pocieszała go, jak mogła.

— Czy dzisiaj wieczór wielkich doznawałeś boleści, Wille?

— O tak! odpowiedział.

— Biedny Wille! Gdybym mogła ulżyć twemu cierpieniu!

— Niedobry ojciec każe mi żebrać na ulicy na taką wilgoć, choć wie, że jestem bardzo cierpiący.

— Cicho, Wille, cicho, bo mógłby usłyszeć...

— Owszem, niech usłyszy! lepiej niech mnie na śmierć zabije.

Rozpacz i zdecydowanie tego dziecka przejęły mię do głębi.

— Cicho bądź, ojciec nadchodzi. nie powinieneś tego mówić, — uspakajała go Cissy z oczyma łez pełnemi.

— Chodź, ja ci ulżę choć trochę twych boleści.

Chłopiec zdjął koszulę, ona zwróciła się ku niemu, ujęła go za szyję, pocałowała w ramię, potem sięgnęła do kieszonki i wyjęła tabakierkę.

— Żeby tego było więcej, możeby i bóle ustały.

Zapaliła łojówkę, zaczęła nacierać płynem whisky reumatyzmem zajęte ramię, skrapiając je paroma kroplami, poczem ubrała go, i złożywszy głowę jego na swoich kolanach, starała go się do snu ukołysać.

Chciałem przez na pół otwarte drzwi jeszcze lepiej rozejrzeć się po izdebce, w tym zaskrzypiałem butami, i dziewczę zwróciło na mnie przestraszone oczy.

Położyłem palec na usta i zwróciłem się do odejścia.

Schodząc ze schodów, usłyszałem ciężki chód jakiegoś pijanicy, który ominął mnie i prosto podążył do opuszczonej przezemnie izdebki.

Powróciłem za nim i ukryłem się w cieniu za drzwiami.

— Co tu robisz? wstawaj! — wrzasnął dzikim, zachrypłym od pijaństwa głosem.

— Nie mogę, widzisz ojcze, bo Wiliama usypiam.

— Wstawaj!

Dziewczę złożyło głowę braciszka na podłodze, rozwinęła chustkę, a raczej łachman, położyła na nim Wiliama i wykonała rozkaz ojca.

— Ojcze, Wiliam bardzo chory, trzeba koniecznie pomyśleć o wyleczeniu go.

— Milcz! jeszcze słówko, a nauczę cię spokoju.

Z temi słowy rzucił się na posłanie i opiły bezwiednie mruczał jeszcze:

— Wyleczyć! jeszcze czego? Jego kaszel, to nasz cały majątek! Jego leczyć, ani o tem myślę.

Straszydło prawdziwe!

Dziewczę utonęło w myślach i rozpaczy.

Nie mógłem wytrzymać dłużej, wszedłem do izdebki. Nikczemnik spał, jak zabity, a dziewczę przestraszane ze złożonemi rękami zdawało się prosić, abym ustąpił.

— Panie drogi, mnie się zdaje, że jeśli kto odkryje cudzą tajemnicę, to powinien ją szanować...

Mówiła to z taką godnością, jakby jaka królowa.

— Zapewne, odrzekłem — twoją tajemnicę uszanuję, ale jeśli będziesz czego potrzebować, zgłoś się do mnie.

Pobiegła, pocałowała mnie w rękę, ja wyszedłem.

Nazajutrz prosiła mnie o zwykłą dozę whisky, jednakże obdarzyłem ją znacznie większą ilością.

Podczas ostatniego, to jest szóstego przedstawienia, wyjęła znowu swój napar-

stek, spojrzała na mnie łzawemi oczyma i drżącym wyrzekła głosem:

— Dzisiaj już mogę się obejść.

— Dla czego? — zapytałem z cicha.

— Bo on już nie potrzebuje! — umarł!!

Pod sekretem.

Ze Stryja pisze korespondent nasz:

Dziwne tu nasze stosunki miejskie. Ani głowy, ani ogona — wszystko rozpierzchnięte — a gdy chcesz się udać z interesem do gminy, a raczej do rady miejskiej, to nim się zbiorą, potrwa parę tygodni. Idziesz na radę miejską — gdzie masz ważną sprawę do przeprowadzenia — czekasz... Schodzą się ojcowie miasta.. Przeliczasz ich co chwila — wreszcie jest komplet... Radzą... radzą,.. wychodzą na ustęp... i znikają jak kamfora, nie doszedłszy do porządku dziennego — gdzie twoja sprawa figuruje. — Paf!... czekaj bratku, aż nadejdzie drugie posiedzenie.... gdzieś za kilka tygodni, bo p. burmistrz wyjechał, albo coś innego przeszkadza... Tak to panowie radni bagatelizują sprawy, które rozstrzygają nie raz o egzystencji człowieka z rodziną...

— Złodzieje lwowscy, pozazdrościli sławy swym warszawskim kolegom... I nad Pełtwią już doszli do wprawy nie lada.. W tych dniach odwiedzili w nocy sklep p. Gebhardta w najludniejszej części miasta, bo na Kopernika ulicy, otworzywszy sobie do niego drzwi bez ceremonji, z frontu... Niestety, śmiałość i zręczność „tych panów“, nie została tak wynagrodzoną, jak się spodziewali... Rozczarowanie musiało być straszne, skoro p. Gebhardt znalazł list na drugi dzień na „ladzie“... List ten podajemy pod sekretem — jest on treści następującej:

„Panie Gebhard! Zawiedliśmy się fatalnie — mieliśmy pana za porządnego kupca, a pan zaledwie kilkadziesiąt reńskich posiadasz w sklepowej kasie — jest to po prostu impertynencja. Tyle zachodu, mój Boże! za głupie kilkadziesiąt reńskich!... Naturalnie, zabieramy i to, ale wytoczymy panu proces o obrazę honoru i możesz być pan pewnym, że wyrok będzie surowszy, aniżeli wyrok zapadły na pana o obrazę czci, jakiej się dopuściłeś na panu adwokacie Dziubińskim. To jednak szczególna, że pan nawet biednym złodziejom robisz zawody, i że widocznie tak zasmakowałeś w procesach, że aż my się z panem procesować musimy.

Zawiedzeni złodzieje“.

Przestroga.

Gdyby się kiedyś zjawiła chwila,
Która zagada coś o mnie,
Nie wierz fałszowi, co ci się przymila.
Bądź zimna i myśl przytomnie;
Możeby dusza zapłakała z żalu —
Na cóż ci tego skandalu?!

Gdyby ci żywiej uderzyło serce.
Stłum to nieprzystojne bicie:
W jednej twojego uczucia iskierce
Tleć może całe me życie..
Na cóż sromotę znosić byś ty miała,
Żeś ty mi życie znów dała?

Gdyby się usta dopuściły zdrady,
Płomiennym tchnęły oddechem,
Każ sobie podać szklankę lemoniady,
I nią się ochłodź z pośpiechem —
Jakaż myśl, bowiem, szalona i pusta:
Mieć spierzchłe tak śliczne usta!

Nie ufaj nigdy miłosnemu drgnieniu,
Co błyskawicy podobne
Budzi tak w duszy, jak w całem stworzeniu,
Roskosze jakieś osobne..
Ty mu nie ufaj! Z duszą zbyt zapalną
Możesz być czasem trywialną....

Idź ty tak zimna i dyamentowa,
Jak niebotycznych gór lody;
Praktyczną zawsze niechaj będzie głowa,
Nie braknie sercu swobody — —
I czekaj, aż się przekonywujący
Ozwie argument — brzęczący...

Bez złota, bowiem, trudna w życiu rada.
I trzeba hartem żyć ducha;
Bez złota, jeśli serce nie zagada,
Życie — to pustynia głucha —
Lecz serce mówi czasem tak zdradziecko!...
Więc raczej złoto miej, dziecko!...

L. J.

TEATR.

Figlarna i energiczna muzyczka operetki Souppe'go: *Lekka kawalerja*, w tych dniach po raz pierwszy przedstawiona na lwowskiej scenie, podobała się powszechnie, a podobałaby się jeszcze bardziej, gdyby libretto było dowcipniejsze. W części wokalnej, naturalnie laury zbierała pani Skalska. Panowie Skalski i Ruszkowski z wybornym komizmem odegrali, pierwszy małomieszczańskiego burmistrza, drugi ławnika — z werwą grał starego wachmistrza p. Myszkowski - zrobić mu jednak należy uwagę, że bezustanne dodawanie śmiechu po każdym wypowiedzianym frazesie, nie oznacza swobody w grze, lecz nienaturalne naprężenie. Czardasz ułożony przez p. Żymirskiego, odtańczono z ogniem i z pewnym zacięciem choreograficznem...

Lwów pozazdrościł Warszawie jubileuszowych artystycznych uroczystości. W Warszawie odbył się 50 letni jubileusz Żółkowskiego — we Lwowie 50-letni jubileusz Langa, żołnierza armji polskiej z 1831 r., a obecnie członka orkiestry teatralnej. W Warszawie, nie licząc uzbieranych składek i funduszu stypendyjnego, rozsprzedana sala teatralna przyniosła s z e ś ć t y s i ę c y r u b l i, we Lwowie... s t o t r z y d z i e ś c i r e ń s k i c h... Dyrekcja lwowskiego teatru, jako podarunek czcigodnemu jubilatowi ofiarowała złoty zegarek wartości 90 złr., zapłaciła za wynajęcie dwóch fortepjanów, potrzebnych do koncertu i koniec końców dołożyła do tej uroczystości jubileuszowej ze sto reńskich.

Żarty ze swej strony, do szczerej i ciepłej mowy dyrektora p. Miłaszewskiego, którą na scenie do jubilata wypowiedział, tylko to dodać mogą:

O Lwowie! w tobie życie już widocznie gaśnie!
Nie umiesz śmiać się, płakać — niech cię piorun
trzaśnie!...

Zanim to jednak nastąpi:
Żołnierz mężnie szedł z bagnetem,
A gdy mu z rąk wytrącili,
Zaśpiewawszy Tadeusza,
Z fletem w szeroki świat rusza,
I gra na nim do tej chwili....
Więc artyście-żołnierzowi, niesiemy tu dank —
Biłeś dobrze i grasz dobrze... Niechaj żyje Lang!...

Na *Nitce jedwabiu* zawiesiła pani Nowakowska w ubiegłą środę swój benefis. Sardou skręcił tę *nitkę* bardzo dawno, a temat, z którego kręcił: ośmieszanie emancypacji kobiet i amerykańskich stosunków, już dziś dobrze zużyty — ale, że to *kręcił* Sardou, więc *nitka* jest jeszcze zdrowa i silna, i z kilku komedjopisarzy najnowszej daty, wziąwszy razem, możnaby na niej... powiesić. Przy wiadomej obecnej apatji kochanej lwowskiej publiczności, pani Nowakowska musi sobie powinszować — teatr był całkowicie zapełniony. — Misterna gra benefisantki znalazła uznanie w hucznych oklaskach, a zawodowa praca artystki i piękny talent, uczczone zostały bukietami i podarunkiem od „miłośników sceny“, których, co prawda, w miarę upadania teatru, mnoży się we Lwowie, co raz więcej... Miłość tedy jest — pieniędzy tylko niema..... Całe przedstawienie *Nitki jedwabiu* wypadło doskonale — dzielnym amerykaninem był p. Woleński, dzielnym mieszczuchem p. Zamojski, serdecznie komicznym staruszkiem p. Skalski — dzielną kobietą, której nie napoczęli nawet ludożercy, była pani Gostyńska; poważną, charakterystyczną, a przytem wszystkiem wcale powabną była amerykanką panna Chichocka — nareszcie pani Aszpergerowej, widocznie ze zbytniego zapału do sztuki, czasem głosu zabrakło — p. Kwieciński grał z taką swobodą i humorem, że pocałować go warto — a nadobne dwie synagorlice-emancypatki: pp. Woleńska i Sułkowska, nie jednemu długo w noc oka zmrużyć nie pozwoliły — a jak zasnął... ale to już nie należy do teatralnego sprawozdawcy...

O panu Barskim, który się z w ł o s z c z y ł na Bandrowskiego i debiutował dnia 16. grudnia w „*Fauście*“, zostawiamy ocenę *Dziennikowi* — „*Żarty*“ tylko mimochodem zauważyły, że trochę to za drogo kosztuje jeździć do Włoch po parę f a l c e t ó w... Trudno się też zdecydować, czy p. Barski ma co do zawdzięczenia p. Bandrowskiemu, czy p. Bandrowski p. Barskiemu...

NADESŁANE.

OBRAZKI CARYZMU

Pamiętniki J. GORDONA w nowem wydaniu.

Premia bezpłatna dla prenumeratorów „Dziennika dla Wszystkich".

Wszyscy prenumeratorowie „*Dziennika dla Wszystkich*", którzy zaczną to pismo abonować od Nowego Roku 1883, otrzymają bezpłatnie w nowem wydaniu: „Obrazki Caryzmu" pamiętniki J. Gordona, które tak głośne i tak zaszczytne zajmują stanowisko w literaturze polskiej, a dziś młodszemu pokoleniu są zupełnie nieznane, bo oddawna już książka ta wyczerpaną zostało w handlu księgarskim. Dlatego redakcja „*Dziennika dla Wszystkich*" porozumiawszy się z autorem, nowe wydanie poprawne „Obrazków Caryzmu" wydać postanowiła.

Czem są „Obrazki Caryzmu" w literaturze naszej, dość przytoczyć ustępy o tych pamiętnikach takich znakomitych literatów, jak: Siemieński i Trentowski.

Siemieński między innemi pisze w feuilletonie „*Czasu*":

„Rozbierać po szczególe tej książki nie da się — wszystko w niej spływa w porywającą całość i czytelnikowi zdaje się, że równo z jej autorem przebywa wszystkie te koleje, jakie on przechodził i doznaje tych samych wzruszeń, jakich od doznawał i t. d."

Trentowski pisze tak o „Obrazkach Caryzmu":

„O, to nie romans, ale o wielki Boże, najrzeczywistsza rzeczywistość! Opis przeżyć własnych tak dziwnych, tak bolesnych, tak prawdziwych, a opis szczery, do spowiedzi podobny, bez próżności żadnej skreślony. Rzecz ciekawa, opisana z życiem. Uwagi rozsypane tam i sam, są pełne prawdy, a dają najlepsze świadectwo i głowie zdrowej, i sercu zacnemu autora, który jest zarazem i bohaterem osnowy.... Jak zwierciadlany, jak fotograficzny to obraz naszych stanów i położeń pod katowskiem panowaniem cara!... Sądzę, że za jakie pół wieku, gdy odmienią się stosunki, dzieło to okaże się ważniejsze od pamiętników Paska, a poszukiwać i przedrukowywać je będą. Co podoba się w niem najsilniej? Oto, że nie widzi się w niem wysokiej sztuki pisarza z rzemiosła, która upięknia rzeczy nawet obojętne, a znajduje się: jędrność, krzepkość i krótkość człowieka czynu, prostotę i cnotę dziecięcia natury".

Podajemy tu tylko małe ustępy z rozbioru, jaką w swoim czasie napisali o „Obrazkach Caryzmu" tak znakomici ludzie — całkowity zaś ich sąd wydrukujemy przy przedmowie autora, która poprzedzać będzie nowe wydanie „Obrazków Caryzmu". Tu jeszcze dodać należy, że „Obrazki Caryzmu", równie, jak i inne dzieła Gordona, tłómaczone są na języki: niemiecki, francuski, angielski i czeski.

„*Dziennik dla Wszystkich*" jest pismem illustrowanem, wychodzącem szósty rok we Lwowie. Od Nowego Roku w łamach swoich rozpoczyna druk dłuższej, znakomitej powieści, tłómaczonej z angielskiego p. t. **Przekleństwo**. „*Dziennik dla Wszystkich*" oprócz powieści i nowelli, tłómaczonych i oryginalnych, zamieszcza w każdym numerze: życiorysy, plotki i nieplotki, korespondencje, poezje, dział teatralny obszernie i zajmująco prowadzony, recenzje ze wszystkich objawów życia artystycznego i literackiego, nowiny literackie i artystyczne, rozmaitości, odpowiedzi od redakcji i nakoniec obszerny dział inseratowy. Nadto, do „*Dziennika dla Wszystkich*" dołącza się jeszcze od czasu do czasu osobny dodatek humorystyczny, illustrowany, pt. **Żarty**. „*Dziennik dla Wszystkich*" wychodzi trzy razy na miesiąc, dodawszy do tego „*Żarty*", jako dodatek humorystyczny illustrowany i zeszyty „Obrazków Caryzmu", wypadnie, że pismo nasze wychodzi, co najmniej sześć razy na miesiąc.

Prenumerata „*Dziennika dla Wszystkich*" wraz z premjami i dodatkami wynosi:

we Lwowie:		na prowincji (z przes. poczt.):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie . . .	4 „ 50 „	półrocznie . . .	5 „ 10 „
kwartalnie . . .	2 „ 25 „	kwartalnie . . .	2 „ 55 „
miesięcznie . . .	— „ 75 „	miesięcznie . . .	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. We Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce: 6 fr. kwartalnie.

Cena samych „Obrazków Caryzmu" po wyjściu z druku takowych, będzie podniesiona.

Prenumeratę najdogodniej przesełać tak z kraju, jak i z zagranicy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych: *Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie, ulica Krasickich l. 9.*

Przewodnik krajowy i zagraniczny.

Pod tym tytułem, nakładem i staraniem redakcji „*Dziennika dla Wszystkich*" zacznie wychodzić zeszytami, poczynając od dnia 1. Lutego 1883 r. książka obszerna informacyjna. Zawierać ona będzie wszelkie wiadomości, informacje, objaśnienia, wskazówki, adresy i t. p. — jednem słowem wszystko, co tylko informować, lub objaśniać może w jakimkolwiek zawodzie, i na jakiemkolwiek stanowisku. Książka ta równie wszystkie dzielnice polskie, jak i zagranicę obejmować będzie, a układa się i redaguje na wzór najznakomitszych w tym rodzaju przewodników francuskich, niemieckich i angielskich. Przewodnik krajowy i zagraniczny stanie się niezbędnym dla każdego domu, banku, stowarzyszenia, kupca, biura, przedsiębiorstwa i zakładu, a ułożony będzie w tensposób, ażeby informacje i wiadomości w nim zawarte, wystarczyły na lat kilka. Nic w tym Przewodniku pominiętem nie będzie, o czem dokładna i prawdziwa wiadomość komukolwiek przydaćby się mogła.

Przewodnik krajowy i zagraniczny, jak się wyżej rzekło, wychodzić będzie zeszytami, poczynając od dnia 1. lutego 1883 r. Cała książka ukończoną zostanie w ciągu roku.

Tymczasem ogłaszamy prenumeratę na sześć zeszytów która wynosi z przesdłką pocztową **2 złr.** = 4 mark, = 6 franków = 2 ruble — Po wyjściu sześciu zeszytów, ogłosimy prenumeratę na resztę — tu tylko nadmieniamy, że po ukończeniu całego Przewodnika krajowego i zagranicznego, cena znacznie podniesioną zostanie, równie, jak i cena pojedyńczych zeszytów w stosunku do powyższej prenumeraty, daleko będzie większą. Do każdego zeszytu dodawać się będą ogłoszenia wszelkiego rodzaju, nie na okładce, lecz w tekście, tak, aby po ukończeniu całego wydawnictwa, stanowiły część nieodłączną i tym sposobem prawdziwą korzyść przynosiły ogłaszającym się. Na tę okoliczność, zwracamy szczególną uwagę interesowanych.

Prenumeratę na Przewodnik krajowy i zagraniczny najdogodniej przesełać tak z kraju, jak i z zagranicy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych: *Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie ulica Krasickich l. 9.*

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z Drukarni Ludowej pod zarz. Stan. Baylego.